II.528.440.
A

WIKTORIA HESSEL-ZALESKA

GWIAZDKI ŚNIEGOWE

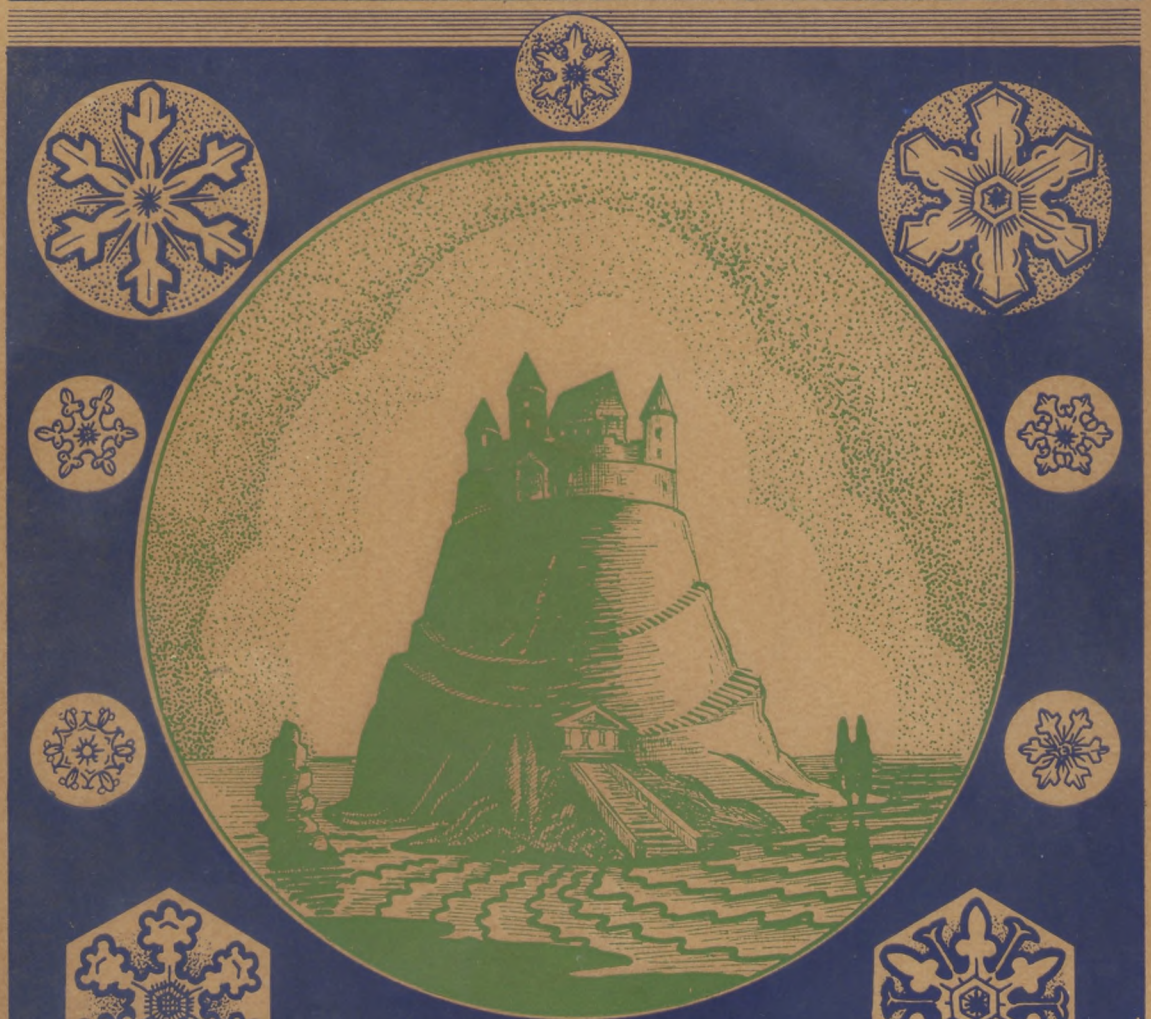

A. Szczepkow

WIKTORIA HESSEL-ZALESKA

GWIAZDKI ŚNIEGOWE

KRAKÓW 1946

NAKŁADEM KSIĘGARNI STEFANA KAMIŃSKIEGO

OKŁADKA I ILUSTRACJE W WYKONANIU
ANTONIEGO SZCZEPKOWSKIEGO

BIBLIOTEKA NARODOWA
II.528.440.
EGZ. ARCHIWALNY

Drukarnia I pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1.
M—03957

1945 do 2645

I.

Krasnoludek Kryształek

Tatuś zaprzęgał konie do sani, bo miał jechać po drzewo do lasu. Maciuś chciał koniecznie jechać z tatusiem.

— Tatulku, weźcie mnie ze sobą, weźcie! — prosił ojca przymilnie.

Tatuś bardzo zajęty przy koniach, nic na prośbę synka nie odpowiadał. Nie bardzo chciał zabrać go ze sobą, na sanie, bo mróz był wielki.

— A w lesie robota z drzewem, nie zabawa z dzieckiem — myślał.

— Maciej, a weźże synka ze sobą! — powiedziała mama i pogłaskała tatusia po plecach.

— A niech jedzie odezwał się wreszcie tatuś, tylko okryj go ciepło, bo mróz.

Włożyła mama Maciusiowi ciepły kożuszek. — Jak się cieszę — mówił do niej cichutko — jak się cieszę, że z tatusiem jadę do lasu, bo pewnie tam zobaczę krasnale.

— Dobrze, synku, dobrze — rzekła mama. — Gdy już Maciuś siedział obok ojca na saniach, owinęła mu nogi

chustą wełnianą, żeby nie zmarznął i patrzyła za nimi, gdy odjeżdżali...

Równocześnie także inne sanie jechały do lasu, ale zaprzęgnięte nie w konie, a w białe myszki... I jechały nie po drzewo, tylko po śnieg. Najpiękniejszy śnieg w zimie jest w lesie sosnowym. Nie depczą go tutaj ludzie, nie walają dymy kominów.

Białe czapy na drzewach, białe grube śnieżne warstwy na ziemi.

Tańczą promyki słoneczne po śniegu na leśnej polanie tak pięknie, że aż sosny wzdychają z żalu, że nikt tego nie widzi.

— Ja widzę, ja to podziwiam — odezwał się jakiś cichy, ale poważny głos u stóp najwyższej sosny.

— Kto to mówi? — zdziwiła się sosna — głos wydaje mi się dziwnie znajomy, a nikogo nie widzę!

Zaciekawiona, poruszyła wszystkimi gałązkami od góry tak, że śnieg z szelestem z nich się osunął. Ale schylić się nie mogła niestety, żeby zobaczyć, kto się u jej stóp znajduje.

Najmłodsza jej córeczka, mała sosenka, także nic zobaczyć nie mogła, bo śnieg z górnych gałązek starej sosny opadł na dolne i pochylił je ku ziemi.

— Ja także nikogo nie widzę — zaszumiała cieniutko sosenka.

Wtem ktoś odsunął ciężkie gałęzie i zaczął gramolić się spod nich.

Najpierw zobaczyła sosenka czerwoną spiczastą czapkę, potem małe ręce odsuwające śnieg, następnie dwie ostro zakończone deseczki, na których wyjechał spod gałęzi prawdziwy krasnoludek.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Zdjął czerwoną czapkę z głowy i pokłonił się sosnom w lesie.

— Witaj Kryształku! — zaszumiała stara sosna, a młoda zaśmiała się z radości.

Znały go dobrze i lubiły tego krasnala.

Schylił się i poprawiał sobie narty na nogach. Długa broda prawie dotykała śniegu i wyglądała przy nim szarawo.

Krasnoludek przypiął sobie mocniej narty do butów i zacierał zmarznięte ręce.

— Już cię dawno nie widziałam Kryształku — zaszumiała mała sosenka.

— Nie myślałam, że nas także w zimie odwiedzisz. Wiem, że tylko w lecie chodzisz po okolicy i zbierasz kamienie. Widziałam, jak je przebierałeś w cieniu naszych gałązek.

— Jakże będziesz zbierać kamienie spod śniegu, Kryształku?

— Przyjechałem tutaj sosenko nie po kamienie — odpowiedział krasnoludek — tylko po śnieg.

— Po śnieg? — zdziwiła się sosenka. — Śniegu w zimie wszędzie jest dosyć, jak sądzę, nie potrzeba jechać po niego do lasu!

— Nie wszędzie jest śnieg jednaki, sosenko! Stoisz w miejscu i nie wiele widziałaś na świecie. Na ulicach w mieście śnieg jest szary od brudu i prędko zamienia się w wodę. Tak pięknego śniegu, jak w lesie, nigdzie nie ujrzysz!

— Przytem w lesie nie ma ludzi, a wiesz o tym, że nam ich spotykać nie wolno.

— Zaraz będę oglądać śnieg, jak tylko moi towarzysze przywiozą szkło powiększające na saniach.

Sosenka nie wiedziała, na co Kryształkowi potrzebne jest szkło powiększające do oglądania śniegu, ale nie pytała już o nic, bo nie chciała być natrętną i nudną.

Cicho było w białym lesie, kiedy krasnoludek Kryształek jeździł niespokojnie na nartach między drzewami, zostawiając za sobą małe smugi na śniegu.

Czekał na towarzyszy, którzy nie nadjeżdżali... Tylko czarne wrony przeleciały nad lasem. Nie krakały na szczęście, bo słoneczko świeciło.

— Nie lubię tych ptaków — zamruczał Kryształek i jął znowu ręce z zimna zacierać. Spać mu się chciało, bo zmęczył się jazdą na nartach i był głodny troszeczkę, a tu tamtych krasnoludków nie widać ani nie słychać. Oczy sobie przecierał i ziewał.

A że na nartach trzeba jeździć ostrożnie, nie zaś ziewać, potknął się Kryształek o ukryte mrowisko i upadł.

Nic mu się nie stało na szczęście, ale wstydził się swej nieuwagi. Nie chciał spojrzeć na młodziutką sosenkę, bo myślał, że ta śmieje się z niego.

Już nie dźwigał się na nogi, tylko odpiął sobie narty, otulił się w biały puszek śniegowy i usnął...

BIBLIOTEKA NARODOWA

II.

Tajemnica

Śnił Kryształek, że się spina po wysokiej skale i że w rękach ma młoteczek, a na ramionach zielony plecak. Młotkiem stukał o ścianę i odłupał z niej kilka kamieni. A pod nimi zobaczył coś, co najbardziej kochał na świecie.

Były to kryształy. Wyrosły w szczelinach skalnych, a wyglądały tak pięknie jakby je kto umyślnie wyrobił ze szkła. Skała pilnie je ukrywa w swoich szczelinach i nie łatwo je odszukać, o nie!

Kryształkowi się śniło, że je znalazł, że zobaczył przed sobą całe gniazdo kryształów.

Już się schylił nad nimi, już zdjął z pleców worek zielony, w którym chował znalezione okazy...

Aż tu nagle usłyszał:

— Nareszcie cię zobaczyłem krasnalu!

Zbudził się. Sen przepadł, a z nim śliczne kryształy! Stał nad nim mały chłopczyk, otulony w ciepły kożuszek. Był to Maciuś.

Przestraszył się krasnoludek niezmiernie i chciał uciekać. Ale dokąd? Ale gdzie?! kiedy było za późno, bo

Maciuś już go zobaczył. Jakże się tu ośmieszać ucieczką przed takim chłopczyną.

Kryształek nie bał się Maciusia, o nie! Ale pamiętał, że Pani Bajka zabroniła Krasnalom pokazywać się ludziom.

— Skąd się wziąłeś tutaj tak nagle, zanim usnąłem nie było w lesie nikogo? — zapytał.

— Przyjechałem z tatusiem po drzewo do lasu. Wiedziałem, że w lesie zobaczę krasnale. Już przez drogę widziałem, jak jechały na sankach między drzewami, chciałem gonić za nimi, ale tato nie pozwolił... — Za to teraz ciebie ujrzałem. Oj, jak się cieszę, jak się cieszę! — Maciuś skakał do góry z radości.

— Taki sam jesteś krasnoludku, jak w szkole na obrazku, tylko nos masz ładniejszy i w ogóle jesteś ładniejszy!

— Tak się cieszę, że cię widzę krasnalku!

— Ale ja się z tego nie cieszę, — westchnął Kryształek, chociaż uważał, że Maciuś jest miłym chłopcem. — Ja się z tego nie cieszę, żeś mnie zobaczył i proszę cię, przyrzeknij mi chłopcze, że nikomu nie powiesz, że mnie widziałeś.

— Dlaczego mam nikomu nie mówić, że cię widziałem? — zasmucił się Maciuś.

— Bo już teraz nie możemy pokazywać się ludziom. Gdyby Pani Bajka dowiedziała się o tym, że mnie widziałeś, musielibyśmy natychmiast opuścić te okolice. A ja i moi towarzysze mamy tutaj w pewnej jaskini piękne zbiory minerałów czyli kamieni...

— To ty może drogie kamienie zbierasz krasnalku? — zaciekawił się Maciuś.

— A no są tam i drogie kamienie, ale te już Pani

Bajka zabrała do swojej komnaty. Mnie cieszą i zwykłe kamienie, które nieraz są piękne...

— Ja też znalazłem raz ładny kamyczek i włożyłem go do pudełka, — rzekł Maciuś.

Kryształek chciał powiedzieć, że się cieszy, że choć jeden kamyczek Maciuś posiada, ale nie zdążył, bo usłyszał głośne wołanie:

— Maciuś! Maciuuś Gdzieś to poleciał? Wracaj, bo już jedziemy!

— Tatuś mnie woła, muszę iść. Żegnaj krasnalku, nikomu nie powiem, że cię widziałem.

Maciuś wyciągnął rękę do krasnoludka.

— Nazywam się Kryształek — rzekł tenże, podając mu rękę. — Dlatego tak mnie nazwali, bo zbieram kryształy... A kryształy to także kamienie...

— Ja nazywam się Maciuś, po tatusiu Macieju. Ale dowidzenia, bo już muszę uciekać! — I pobiegł Maciuś w stronę, skąd dochodziło wołanie:

— Maciuś, a wracajże prędzej chłopcze!

Tatuś stał przy saniach, naładowanych drzewem i niecierpliwił się czekaniem na syna.

Koniom było zimno, wszystek owies już zjadły i teraz pobrzękiwały dzwonkami, do drogi gotowe.

— Pora wracać — myślał tatuś — południe już minęło, do domu kawał drogi, wieczór teraz prędko zapada, a tu synek gdzieś przepadł.

— Maciuś! — wołał ojciec jak mógł najgłośniej.

— A mówiłem matce, żeby go nie zabierać do lasu, — mruczał gniewnie do siebie, — jak się dzieciak zacznie przymilać, to matka zaraz za nim oręduje. Zabrałem go, a teraz mam kłopot!

Na szczęście Maciuś już nadbiegł, zadyszany z po-

BIBLIOTEKA NARODOWA

śpiechu. Ojciec zadowolony, że nie zaginął, nie czynił mu żadnych wymówek, chociaż postanowił, że go więcej do lasu nie weźmie ze sobą. Posadził go obok siebie na saniach i hetta wio! pojechali do domu.

Konie szły wolno po zasypanej śniegiem drodze.

Dzyń! dzyń! dzyń! dźwięczały dzwoneczki.

Tatuś palił fajkę a Maciuś rozglądał się pilnie po drzewach. Zobaczył wiewiórkę. Skakała zgrabnie z gałązki na gałązkę, zrzucając małe chmurki śniegowe.

Innym razem byłby Maciuś zaraz wykrzyknął: — O, wiewiórka, tatusiu! Tam na drzewie!

Ale teraz myślał tylko o poznanym przez siebie krasnalku. Nie chciał o nim nikomu powiedzieć, tak jak obiecał i dlatego nic nie mówił i buzię miał mocno zamkniętą. Zdawało mu się, że jak tylko ją otworzy, to słowa o krasnoludku same z niej wylecą.

Jaką to miał czerwoną bluzę, — wspominał sobie — a koło niego leżały na śniegu prawdziwe, maleńkie narty. Ja bym także chciał mieć narty, albo saneczki! Jaka szkoda, że nie mogę o krasnoludku nikomu powiedzieć, toby się wszyscy dziwili. O jej!

Tatuś wyjął fajkę z ust i spojrzał na synka. Dziwił się, że tak spokojnie siedzi, nic do niego nie mówi, kiedy

BIBLIOTEKA NA

zwykle zagaduje i pyta się o wszystko aż do znudzenia. Co mu się stało? Czy może chory, albo z zimna tak zaniemówił?

— Cóż to synku, zimno ci może? — zapytał.

Maciusiowi oczy błyszczały. Otworzył buzię i stało się! Zamknięte w niej słowa same wyskoczyły w powietrze.

— Tatusiu, widziałem go! W lesie, siedział pod drzewem, maluśki, o tyli. — Maciuś ręce rozłożył. — Bardzo ładny! Nawet od obrazka ładniejszy! Widziałem go!

— Kogo? — zaniepokoił się ojciec. — Co ten chłopiec wygaduje. Może jest chory.

— No, krasnoludka widziałem! Prawdziwego, żywego!

— E, dałbyś spokój temu bajaniu! — zgniewał się ojciec i włożył fajkę do ust.

— Wio! Wiśta! — pognał konie, żeby prędzej do domu jechały.

Zmartwił się Maciuś. Tajemnicy nie dochował, a tatuś mu i tak nie uwierzył i jeszcze się zgniewał na niego.

W domu także mama nie uwierzyła, że widział krasnala i że nawet z nim rozmawiał.

Bo jeszcze raz Maciuś nie dotrzymał przyrzeczenia i gdy mama wieczorem okrywała go ciepło w łóżeczku, powiedział jej cicho do ucha tajemnicę o krasnoludku.

— Dobrze, synku, dobrze, śpij teraz z Bogiem.

Uśmiechnęła się mama i pogłaskała syna po głowie. Ale on dobrze poznał po jej uśmiechu, że mu nie wierzy.

— No, już teraz to naprawdę nikomu o krasnoludku nie powiem, kiedy i tak mi nikt nie wierzy, — przyrzekł sobie Maciuś i przyrzeczenia dotrzymał...

III.

Szkło powiększające

Po odejściu Maciusia Kryształek stał chwilę markotny. Jakże mógł być tak nieuważnym i spać w jasny dzień w lesie, kiedy każdy mógł go zobaczyć. I stało się, oto chłopiec go widział... Co teraz będzie, jeśli zacznie wszystkim opowiadać, o tem, że go zobaczył? Krasnoludek nie mógł jednak długo się martwić, bo usłyszał wołanie: Ho! Ho! hop! hop!

Zabrzęczały srebrne dzwoneczki i na polanę wjechały maleńkie sanki z krasnoludkami. Sanki były z masy perłowej a ciągnęły je białe myszki. Cały zaprzęg zdaleka trudno było odróżnić od śniegu, w którym słońce zapalało blaski masy perłowej.

Z sanek wyskoczyło czterech krasnali. Wszyscy byli dużo młodsi od Kryształka, chociaż mieli takie same siwe brody jak on. Ale twarze mieli młode i prawie dziecinne. (Może krasnoludki już na świat przychodzą z siwymi brodami?)

— Długo na was czekałem, — rzekł Kryształek z wymówką.

— Nie mogliśmy prędzej przyjechać, mistrzu — odpowiedział z szacunkiem jeden.

— Zabłądziliśmy w lesie, — przerwał pierwszemu drugi.

— Ciągle drogę nam zajeżdżały duże sanie z Maciejem i z jego synkiem Maciusiem — nagle odezwał się trzeci.

— Maciuś już nas prawie zobaczył i chciał gonić za nami, ale ojciec mu nie pozwolił... — dorzucił czwarty.

— Z tego powodu przepraszamy za spóźnienie — chciał dalej mówić pierwszy, ale Kryształek machnął niecierpliwie ręką. Nie chciał dłużej słuchać tego składanego opowiadania swoich uczniów.

— No, przyjaciele, — rzekł do nich — zabierajmy się do pracy, bo już pora najwyższa po temu.

Sosenka pilnie słuchała całej rozmowy i gniewała się trochę na krasnoludków, że się z nią nie przywitali. Znała ich dobrze, zawsze w lecie tuż około niej siadali na odpoczynek, a teraz z nich ani jeden uwagi na nią nie zwrócił.

Znała nawet ich dziwne imiona, wszystkie zaczynały się na A. Ten powolny krasnoludek z czarnymi oczyma nazywa się Apazyt. Drugi obok niego stojący.. Azuryt... poznała go zaraz sosenka po oczach niebieskich, a ten trzeci to Anhidryt, bardzo miły, tylko, że ma minę znudzoną.

Augit, to ten czwarty, najmłodszy, zawsze wesoły i do figlów gotowy. Jego to sosenka najbardziej lubiła i najwięcej zła była na niego, że jej niby nie poznał, chociaż stał tak blisko, że jej gałązek prawie dotykał.

— Aj! — krzyknął nagle krasnoludek Augit, schylił się i zaczął się uderzać po plecach rękami.

— Co się stało- — zaniepokoili się jego koledzy.

Augit odpiął bluzę i niespokojnie jął ją zrywać ze siebie.

— Śnieg nasypał mi się za kołnierz i aż na plecy. Oj, jak mi nieprzyjemnie. Oj! jak mi zimno!

— Ha! ha! ha! — zaśmieli się krasnoludki. — A to przygoda! Ale jakim to sposobem śnieg ci się tam nasypał, kiedy nie pada?

— Ah, przepraszam najmocniej — zaszeptała grzecznie sosenka — to pewnie śnieg spadł z moich gałązek. Poruszyłam je przypadkiem, bo chciałam wam pierwsza powiedzieć dzień dobry!

Zawstydzili się krasnale i teraz dopiero przywitali się z sosenką jak należało.

— Gdzie jest szkło powiększające? — wołał Kryształek. — Patrzał niespokojnie na niebo, bo słonko już odchodziło, a zbliżały się chmury śniegowe. Do saneczek podlecieli wszyscy jego czterej uczniowie. Wszyscy czterej równocześnie chcieli przynieść mistrzowi szkło powiększające.

Jeden chwycił za złotą oprawę, drugi za rączkę. Trzeci pchał szkło do góry, a czwarty na dół. Ale szkło powiększające ani nie drgnęło, dalej w saniach leżało. Wreszcie sam Kryształek je wyjął. Ciężkie było to prawda, ale nie chciał prosić swych uczniów o pomoc, bo z tego wynikało zwykle zamieszanie i zwłoka.

Toczył to szkło Kryształek obok siebie tak, jak dzieci toczą kółko drewniane, aż przytoczył na sam środek polany. Wszystkie rzeczy oglądane przez to szkło, były

wiele, wiele razy większe niż zwyczajnie, dlatego można im się było dobrze przypatrzeć.

Krasnoludki chcieli przez nie przypatrzeć się śniegowi. Kryształek im zawsze powiadał, że piękny biały śnieg, oglądany przez powiększające szkło, jest najpiękniejszy!

Gdy Kryształek położył szkło na śniegu, zbiegli się koło niego uczniowie i patrzyli ciekawie jak też to śnieg teraz wygląda.

Śnieg wyglądał, jak masa biała z dziurkami, wcale nie pięknie. Uczniom Kryształka się nie podobał, bo nie wiedzieli jak to przez takie szkło śnieg oglądać należy.

Krasnoludek Kryształek wyjął czarną chustkę jedwabną z kieszeni. Spojrzał na niebo. Chmurki białe je powlokły i zrzucały na ziemię delikatne płatki śniegowe.

Na czarną chustę padały białe płateczki.

Wówczas polecił Kryształek dwum uczniom podnieść nieco szkło powiększające do góry i trzymać je nad białymi płatkami. Teraz wszyscy uczniowie krzyknęli z zachwytu.

Zobaczyli dziwnie piękne gwiazdki. Migotały srebrzyście na czarnej chuście. Było ich dużo. Każda coraz to inna i najpiękniejsza.

Jakie piękne, jakie śliczne są te gwiazdeczki, wykrzykiwali uczniowie Kryształka.

Wyglądają jak najdroższe klejnoty — odezwał się Azuryt.

Tak klejnoty — rzekł Kryształek, tylko, że powstałe z kryształków lodowych. Musimy je odrysować zanim stopnieją.

Wszystkie krasnoludki dobrze rysują. (To wiadomo!) Rysowali ci, którzy szkła nie trzymali i rysował

Kryształek. Spieszyli się bardzo, bo zimowy dzień już odchodził.

Gdy rysunki już były gotowe, schował je Kryształek i powiedział:

— Wracamy!

Dwaj jego uczniowie nieśli teraz szkło powiększające i chcieli je włożyć do sani.

Ale sani nie było!

Bo białe myszki puste sanie odwiozły do domu.

Białe myszy nie mogą stać długo na mrozie, to trudno, — powiedział Kryształek, — musimy piechotą wracać do domu.

I poszli.

Mistrz Kryształek miał narty na nogach, mógł więc wracać najłatwiej, wziął zatem szkło powiększające na plecy i sunął po śniegu...

BIBLIOTEKA NARODOWA

Pani Bajka

IV.

Dawniej Pani Bajka była królową. (Jeżeli mi nie wierzycie, spytajcie się mamusi.)

Mieszkała w prawdziwym zamku królewskim, całym ze złota, a na lato wyjeżdżała do Szwajcarii, gdzie w górach postawiono dla niej pałac z samej czekolady szwajcarskiej.

Dobre to były czasy!

A potem i to nagle wszystko się odmieniło.

Stało się to na pewnym zjeździe w Warszawie.

Co to takiego jest zjazd?

To jest tak, jakiś pan na przykład mówi do swojej żony: — Jutro mam zjazd w Warszawie, muszę dzisiaj po południu wyjechać. Zaraz będę pakować walizkę.

Jakaś pani w innym miejscu mówi to samo do swego męża i także jedzie. Gdy tak wiele osób mówi i jedzie do jakiego miejsca na świecie, to w tym miejscu jest zjazd.

Otóż razu pewnego był zjazd z całego świata w Warszawie. Przyjechali na niego sami panowie nauczyciele i panie nauczycielki.

Radzili zaś na tym zjeździe o królowej Bajce...

— Co to znaczy! — krzyczał jeden gruby pan nauczyciel, — co to znaczy, żeby Bajka była królową i mieszkała w złotym zamku i w czekoladowym pałacu. Złoto jest potrzebne na co innego (Ten pan miał zęby ze złota) nie żeby się marnowało w murach zamkowych!

— A czekolada jest do jedzenia! — Czy nie tak?!

No, miał słuszność, cóż robić...

Odebrali tedy Bajce zamek ze złota i pałac z czekolady i orzekli, że przestała już być królową.

Opuściła Pani Bajka zamek ze złota w jednej białej sukience z jedwabiu. Wzięła tylko ze sobą czarodziejskie skrzypeczki.

Nie miała już na głowie korony, ale włosy jej piękniejsze były od złota.

Wyszła z zamku i szła przed siebie.

Wędrowała dosyć długo przez doliny i rzeki, aż zobaczyła górzystą okolicę. Był to już początek zimy i srebrny szron leżał na polach, ale Bajka nigdy chłodu ani nawet zimna nie czuje. Siadła na skale i zaczęła grać na skrzypeczkach. Wiedziała, że głos skrzypiec przywoła którego z jej poddanych.

Jasny głos skrzypiec śpiewał czarodziejską pieśń o samotnej wygnanej z zamku królowej Bajce.

Najpierw usłyszeli ją krasnale i przyszli...

Jak wiadomo, krasnoludki to ludek pracowity. Jedni z nich kochają rośliny i nimi się opiekują, a inni ziemią.

Ziemię trzeba znać, kochać ją i nią się opiekować, (o tem wiedzą krasnale), bo na ziemi wyrastają wszystkie rośliny, a w jej głębiach ukryte są przeróżne skarby i wielkie bogactwa: węgiel, nafta, rudy żelaza, złoto, srebro drogie kamienie i dużo, dużo innych skarbów, o których oprócz krasnoludków nikt nie wie na świecie.

Takimi kochającymi ziemię krasnoludkami był mistrz Kryształek i jego towarzysze. Wszyscy nawet przybrali nazwy minerałów, czyli kamieni z których składa się ziemia... Bo Augit to minerał i Apatyt minerał i Azuryt także minerał...

Towarzyszy Kryształka było bardzo dużo. Wszyscy wyszli na głos skrzypiec ze swych skalnych kryjówek i otoczyli grającą na czarodziejskich skrzypeczkach Panią Bajkę.

Skrzypki śpiewały, że wygnana samotna Bajka, nie ma się gdzie schronić na ziemi...

Gdy Bajka skończyła grać, krasnoludki pokłonili jej się nisko a Kryształek powiedział:

— My wierni twoi Pani Bajko poddani przyszliśmy cię zaprosić do siebie. Nie masz się gdzie schronić, jak śpiewały twoje skrzypeczki, to zamieszkaj z nami. Mamy godne ciebie cudne komnaty!

Pani Bajka wstała ze skały i spojrzała na krasnali z uśmiechem.

— Dobrze moi kochani i najmilsi krasnale, pójdę do was zamieszkać, ale pod warunkiem, że mi coś przyrzekniecie. Czy się zgadzacie?

— Ależ tak! ależ chętnie na wszystko się zgadzamy śliczna Pani Bajko!

— Proszę was zatem, przyrzeknijcie mi, że żaden z was moich poddanych nie pokaże się odtąd ludziom, ani nawet ich dzieciom!

Krasnoludki bardzo lubią dzieci, ale kiedy Pani Bajka życzyła sobie, żeby im się nie pokazywali, tak jak ludziom dorosłym, musieli się i na to zgodzić.

— Przyrzekamy ci Pani Bajko wszystko, czego od nas żądasz. Przyrzekamy ci posłuszeństwo.

Krasnale zdjęli swoje czerwone czapeczki i przyklęknęli na ziemi.

A w tym odezwało się wiele, wiele innych głosów powtarzających przysięgę:

— I my przyrzekamy i my przysięgamy ci Pani Bajko posłuszeństwo na zawsze!

Bo na głos skrzypiec przybyli za krasnalami wszyscy inni Pani Bajki poddani: elfy, wróżki, czarodzieje, błędne ogniki i wielu innych. Wszyscy przyszli jej się pokłonić, chociaż w zamku już nie mieszkała. Tak tedy Pani Bajka nie martwiła się zupełnie, że przestała już być królową i poszła z krasnoludkami do ich podziemi...

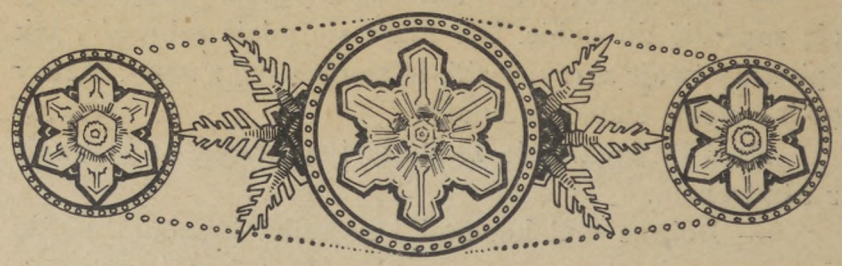

A. Szczepkowski

BIBLIOTEKA NARODOWA

V.

Gwiazdki śniegowe

Poszła zatem Pani Bajka z krasnoludkami. Mieszkali w jaskiniach skalnych, wyżłobionych przez wodę. Pracowita woda rozpuściła skały wapienne i ozdobiła je pięknie.

Kap... kap... kap..., ściekają jej krople ze sklepienia jaskiń skalnych i padają na ziemię.

Woda ulatuje w powietrze maleńkimi niewidzialnymi bańkami (czyli paruje). Ale nie zabiera ze sobą w powietrze rozpuszczonej skały wapiennej. Cząsteczki tej skały czepiają się sklepień jaskini lub osiadają na ziemi.

A że dzieje się to przez ogromnie długie lata, wyrastają z tych cząsteczek skalnych dziwnie piękne ozdoby.

Przechadzała się Pani Bajka przez podziemne skalne jaskinie, które wyglądały jak wspaniałe komnaty zamkowe. Zdobiły je rzędy kolumn olbrzymich (powstałe z cząsteczek skalnych), drzew przedziwnych, kwiatów kamiennych i długich ślicznych sopli, tworzących ze sobą białe skamieniałe girlandy.

Piękne mieszkanie ofiarowali Pani Bajce wierni krasnale!

Chodziła po tych pięknych jaskiniach i oglądała zbiory minerałów, czyli kamieni, które tutaj krasnoludki naprzynosili.

Drogie kamienie zgromadziła Pani Bajka w swojej białej ozdobionej kamiennymi girlandami komnacie.

W innej równie pięknej umieściła same kryształy.

Żałowali tylko krasnale, że nie dało się w niej złożyć kryształów soli. Były bowiem tak piękne, jak najdroższe kamienie, ale rozpuszczały się w wilgoci i zanikały.

Ale mądre krasnale wynaleźli dobry sposób, żeby temu zaradzić.

Zbudowali dla tych kryształów duże pudło ze szkła i zamknęli je w nim szczelnie przed wilgotnym powietrzem jaskini.

Z wilgocią w jaskiniach ciągle walczyć muszą krasnale, żeby woda nie niszczyła im minerałów.

Pomagała im w tej pracy i Pani Bajka.

Zwołała swą muzyką błędne ogniki i kazała im wysuszyć ściany jaskini. W takiej osuszonej przez ogniki

BIBLIOTEKA NARODOWA

jaskini, zgromadzili krasnoludki wszystkie rudy, z których ludzie wytapiają żelazo. Niektóre z nich tak błyszczały, jak złoto.

Mnóstwo było w jaskiniach okazów minerałów i foremnych kryształów, ale kryształków śniegowych nie było...

Żałowała Pani Bajka, że ich nie ma w swojej komnacie. Żałowała tak bardzo, że nie cieszyły ją już drogie kamienie.

— Ach Kryształku, — mówiła do krasnoludka, — tak chciałabym posiadać owe śliczne gwiazdki śniegowe, które mi raz pokazywałeś przez powiększające szkło!

— Zrób to dla mnie, proszę i sprowadź je do naszych podziemi. — Tak mówiła Pani Bajka i patrzała na Kryształka niebieskimi oczami.

Biedny Kryształek chciał jej dogodzić, ale jak to uczynić nie wiedział. Jakże sprowadzić do komnat gwiazdki śniegowe, kiedy zaraz topnieją, i kiedy są takie maleńkie, że widać je tylko przez szkło powiększające?!

Przez wiele dni był Kryształek smutny i zamyślony.

A wreszcie pewnego dnia roześmiał się głośno.

— Z czego śmiejesz się Kryształku? — dopytywali się krasnale.

— Śmieję się z radości, bo już wiem, jak przywiozę Pani Bajce gwiazdki śniegowe!

Zaraz gdy to powiedział, polecił swym uczniom przygotować się do drogi.

Zaprzągnęli do sani z masy perłowej dwie białe myszki, zabrali ze sobą szkło powiększające i pojechali do lasu.

Mistrz Kryształek jechał na nartach.

Pojechali rano w śliczny słoneczny dzień zimowy.

Niecierpliwie Pani Bajka czekała na nich.

Długo, długo czekała, chociaż dzień zimowy prędko przechodzi. Słońce już gasło, a oni nie wracali!

O zmierzchu dnia przyjechały białe myszki do domu i przywiozły puste saneczki...

Co się stało z Kryształkiem i jego towarzyszami? — niepokoiły się krasnoludki w podziemiach i martwiła się Pani Bajka.

Może spotkała je Zła Przygoda? — pytali się białych myszek.

Ale te nic nie mówiły. Były bardzo zziębnięte i skuliły się w kącie jaskini przy ognisku z błędnych ogników.

Wreszcie późnym wieczorem powrócili wszyscy zdrowi i cali.

Kryształek pokazał Pani Bajce narysowane, śliczne gwiazdki śniegowe.

Śliczne gwiazdki nie topniały w jaskiniowej komnacie i widać je było wyraźnie i bez szkła powiększającego!

Cieszyła się nimi Pani Bajka ogromnie i z wdzięcznością patrzyła na Kryształka niebieskimi oczami...

Zaraz wszystkie wróżki na naradę zwołała, bo chciała mieć nową suknię ozdobioną w gwiazdki śniegowe.

Utkały ją dobre wróżki z promyków zorzy i wyszyły w gwiazdy śniegowe.

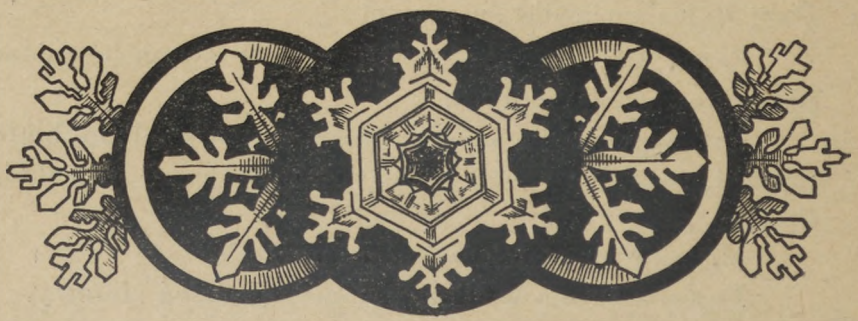

BIBLIOTEKA NARODOWA

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001025872055

31.XII.45

STEFAN KAMIŃSKI

WYDAWNICTWO — KSIĘGARNIE CZYTELNIE — ANTYKWARIAT W KRAKOWIE

ulica Floriańska 13 — ulica Podwale 6

ulica Krakowska 18

Komis — hurt ulica Karmelicka 23

WYDAWNICTWA MŁODZIEŻOWE:

GRUSZCZYŃSKA: **Leśny sklepik**
GWOLIŃSKA: **Pamiętasz?**
HESSEL-ZALESKA: **Bajka o Jędrusiu i Ewce**
HOMOLACS: **Bajka o Kosturku, Azie i Burku**
HOMOLASC: **Wigilia Wojtusia**
IZDEBSKA: **Praca bogactwem**
KĘDZIORZYNA: **Antek Gruda**
— **Związek dobrych duchów**
KIPLING: **Takie sobie bajeczki**
MEADE: **Poza modrymi górami**
MIANOWSKA: **Bajki dla braciszka**
Robinson Kruzoe
NEMCOWA: **Babunia**
OSTROWSKA: **Jak to dzieci Pani Skały pożytecznie pracowały**
ROGOSZÓWNA: **Jak to było w Krakowie**
— **Pomyłka Jastrzębia**
TWAIN: **Królewicz i żebrak**
WEIGALL: **Światło w mroku**
ZAKRZEWSKA: **Pojednanie**
— **Zaklęty dwór**
ŻELICHOWSKA: **Spłacony dług.**

W druku

SZCZEPKOWSKI A.: **Prace ręczne w klasie I i II szkoły powszechnej.**
" **Podstawowe ćwiczenia rysunkowe.** Wydanie II rozszerzone.
" **Prace ręczne w klasie III i IV szkoły powszechnej.**